Nr. 98. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 28 lutego 1903. Rok XXXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 1 koronę, — za doręczenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 28 K — h, kwartalnie 7 „ 56 „, miesięcznie 2 „ 60 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
[illegible]
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1. Telefon Nr. 151.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 25 halerzy.
[illegible]
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny 5 halerzy, wieczorny 8 halerzy
na prowincji: poranny 8 halerzy, wieczorny 13 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

List z Wiednia.

Wiedeń 26 lutego.

(Podstęp „N. fr. Presse". — Uchwały komitetu młodoczeskiego. — Pan Galgoczy nie czuje się obrażonym).

Świadomie kłamliwą wiadomość „N. fr. Presse" o zamiarze powołania do gabinetu posłów Kramarza i Derschatty, w kilka godzin po pojawieniu się, została jak najgruntowniej zdementowaną. Ale zamierzony cel mimoto w części został dopięty, bo artykuł ogłoszony w „N. fr. Presse" w związku ze zmyśloną wiadomością, wywołał w kołach czeskich ogromne i słuszne oburzenie i pogłębił przepaść, która dzięki pracy światłych polityków obu obozów, zaczęła się już była wypełniać. „N. fr. Presse" więc znów raz dała dowód, że jedyną jej misją jest utrzymywanie i podsycanie waśni narodowej w Austrji. W jakim celu, to już tajemnica wydawców i tych, co po za nimi stoją.

Pod wrażeniem kłamstwa „N. fr. Presse" odbywała się też wczoraj narada komitetu wykonawczego młodoczeskiego w Pradze. Szczegóły obrad zachowano w tajemnicy, jednak wiadomem jest, po pierwsze, że pan Kramarz energicznie zaprotestował przeciw kłamliwej wiadomości i wskazał na jej właściwy cel, po drugie, że uchwała co do dalszej taktyki zapadła jednogłośnie. Nie ulega więc przeto wątpliwości, że klub młodoczeski jest już zdecydowanym co do warunków, pod jakimi dopuści do dyskusji o ustawach ugodowych. Obecnie przeprowadzone będą rokowania z rządem, a zanim takowe zostaną ukończone, izba zabawiać się będzie naglącymi wnioskami. Optymiści sądzą, że na marne pójdzie tylko posiedzenie piątkowe, we wtorek zaś zacznie się już właściwa praca.

Telegram pana Galgoczego wraz z listem ministra wojny, ogłosiła większa część dzienników bez komentarzy, „Zeit" zaś dodaje komentarz, zupełnie, jak sądzę, mylny. Generał Galgoczy w oświadczeniu wspomina tylko o panu Pernerstorferze i stwierdza, że z tych i owych powodów nie będzie na jego obelgi reagował. „Zeit" w sofistycznym wywodzie zbija te powody. W rzeczywistości jednak idzie o coś zupełnie innego. Na obelgi jak „Blutbund", „Schandkerl" itd., może pan Galgoczy nie reagować nawet bez odwoływania się na jakiekolwiek powody, ale na co reagować miałby obowiązek, to na konkretne zarzuty. Takie zarzuty podnieśli posłowie Eldersch, a co ważniejsze, członek Koła polskiego p. Rotter. P. Pernerstorfer wziął na siebie tylko rolę chóru i sypał obelgami, ale właściwi mówcy cytowali fakty.

Pan Galgoczy, a względnie minister wojny, ma więc obowiązek te fakty sprostować, lub się z nich wytłumaczyć. Być może, że straszna statystyka X. korpusu jest fantastyczną, być może, że zmyślonem jest opowiadanie o rezerwiście i umierającej żonie, być może, że pan Galgoczy istotnie jest aniołem, a tylko jakaś armja szatanów sprzysięgła się na jego dobrą sławę, ale ani jego telegram, ani list ministra wojny nie zdołają nikogo o tem przekonać. Jeśli p. minister wojny, mąż, jak powszechnie twierdzą, wykształcony, a nawet uczony i pojmujący stanowisko dzisiejszej ludowej armji wobec ludności cywilnej, czuje uznający kompetencję ciała prawodawczego do krytyki, chce i może zbić podniesione zarzuty, to niechaj je zbija szczegółowo i faktami, nie zaś ogólnikami i pochwalnem świadectwem dla pana Galgoczego. Opinja publiczna w Galicji jest dla armji bezwarunkowo przychylną, tembardziej ma więc prawo do takiego wyjaśnienia.

Minister wojny, który zdobył się na tak niezwykły krok, jak ogłoszenie w prasie telegramu p. Galgoczego, może w tej samej prasie dać także rzeczową odpowiedź na podniesione zarzuty. Czekamy. (r.).

Nasza produkcja umysłowa w r. 1902.

II. Uznając, że twórczość umysłowa w Polsce, o ile ma być ocenianą z liczby wydawnictw, pozostaje w tyle poza produkcją wielu innych narodów ucywilizowanych, godzili się jednak wszyscy mowcy zebrania w akad. kółku literackiem na fakt, iż nie „lenistwo ducha", ale raczej **stosunki nasze polityczne i narodowe** stanowią główną tak powolnego postępu przyczynę. Piśmiennictwo rozwijać się może wśród spokoju i dobrobytu. U nas brak obu tych warunków, a wiele czynników działa jeszcze zewnątrz, ażeby piśmiennictwo to stłumić, lub wyzyskać dla literatur obcych.

Przez cały wiek XIX ojczyzna nasza z małemi przerwami, była widownią bądź walk orężnych, bądź też ucisku narodowego i językowego. Literatura naukowa, jako niezbędny warunek rozwoju, musi posiadać naukowe instytucje, któreby ją wspierały. Powiedzieć zaś można śmiało, że np. Królestwo ani jednej takiej instytucji nie posiada, a te, które posiada, wspomagać mogą tylko piśmiennictwo rosyjskie. Ani historja dawnej literatury, ani pedagogja, ani filologja rozwinąć się tam w piśmiennictwie nie mogą, bo nie ma polskiej nauki w szkolnictwie. Rosyjski uniwersytet w Warszawie zgoła nie daje warunków do prac naukowych w języku polskim. Zresztą, sam rząd stara się o to, ażeby twórczość polską wyzyskiwać dla rosyjskiej nauki. Technikom i medykom np. pracującym w laboratorjach odnośnych zakładów naukowych, wolno wprawdzie ogłaszać studja naukowe, ale przedewszystkiem w języku rosyjskim dla zamieszczenia ich w petersb. „Wiestn." naukowym. Toż bardzo wiele naszej siły twórczej idzie w Królestwie na rachunek piśmiennictwa rosyjskiego, a podobnie dzieje się także w Wielkopolsce, gdzie również brak polskich instytucyj naukowych. Czytanie wywołuje przedewszystkiem **potrzeba**, zwłaszcza potrzeba zawodowa, a ona znowu wpływa na produkcję dzieł. W rosyjskich i niemieckich zakładach naukowych ta potrzeba jest minimalną, toż uczonemu nie opłaci się wydawać podręcznika naukowego, czy dzieła fachowego, które niemoże liczyć na poparcie instytucyj. Nic też dziwnego, że zasilając inne działy w piśmiennictwie obcem, dla siebie uprawiamy przedewszystkiem dział beletrystyki. Zresztą stosunki nasze polityczne wprost wykluczają pewne działy z naszego piśmiennictwa. Nie mamy armji, więc nie uprawiamy literatury wojennej.

Jedna Galicja w czasach ostatnich znalazła się w sytuacji pomyślniejszej dla rozwoju piśmiennictwa. Tutaj jest już i akademja umiejętności, i dwie wszechnice polskie i politechnika, i polska nauka w szkołach średnich i ludowych, i swobodny przystęp do ludu. Zarówno polskie dzieła naukowe, jak podręczniki szkolne i wydawnictwa dla ludu mają podstawę i swobodę rozwoju. Tutaj przeto i **tylko**, **co do tej dzielnicy** — daty statystyczne mogłyby dać prawdziwy obraz twórczości umysłowej i produkcji, oczywiście za czas, odkąd istnieją wspomniane wyżej warunki.

Na zebraniu w kółku literackiem żalono się że Galicja nie spełnia należycie swego zadania. Podnoszono, iż ludzie, pracujący w zawodach praktycznych, nie mogą zajmować się umysłową pracą twórczą i że jest ona raczej obowiązkiem mężów, poświęcających się wyłącznie studjom naukowym. Tymczasem wskazywano na małą produktywność gron nauczycielskich na wszechnicach i na politechnice. Mają tam być profesorowie, którzy zawód swój uważają za urząd, poza którym nic ich więcej nie obowiązuje wobec nauki. Wielu też dzieł naukowych brak dotychczas i młodzież posługuje się, zwłaszcza na politechnice, wydawnictwami niemieckiemi, francuskiemi, a nawet rosyjskiemi.

Tymczasem Galicja jest dzisiaj jedynie odpowiedzialną za statystykę produkcji umysłowej, oczywiście „pro rata parte". Zarzut natomiast, uczyniony skrępowanemu w swej działalności umysłowej **całemu** narodowi polskiemu, jest bezsprzecznie bezpodstawnym i niesłusznie krzywdzącym nasze społeczeństwo.

Stoimy niżej od wielu innych, jesteśmy daleko poza narodami, które posiadają wolność polityczną, swobodę myśli i dobrobyt, nie atakowany przez nikogo. Tamte pracować mogą i pracują. Ale jeżeli do cywilizacyjnego dorobku dodajemy nie tyle, ile należałoby od kultury naszej oczekiwać, to niechaj statystycy pamiętają, że **dwie trzecie, albo nawet trzy czwarte naszego umysłowego świata żyć muszą wśród warunków, wykluczających wszelką działalność naukową**.

Nie poruszano na zgromadzeniu jeszcze jednej okoliczności, na którą radbym zwrócić uwagę. Mnie się zdaje, że porównywanie ilościowej produkcji z ilościową produkcją innych ludów cywilizowanych, nie daje żadnego obrazu, bo nie ma wspólnego wyjścia.

Tam, gdzie rozchodzi się o produkcję i konsumcję umysłową, można porównywać z sobą tylko sfery kulturne, czytające i piszące. Niemców np. jest około 50 miljonów, a wszyscy umieją czytać i pisać. Polaków — 18 miljonów, z czego jednak do porównania wchodzić nie mogą analfabeci. Dalej i o tem nie można zapominać, że stosunki polityczne, przemysłowe i handlowe Niemców, podobnie zresztą, jak Anglików, Francuzów i innych, uczyniły ich język światowym, skutkiem czego dla utworów ich umysłowej pracy otworzyły eksport na świat cały, pomiędzy wszystkie narody kulturne.

Odliczmy zatem od ogólnej liczby Polaków analfabetów, których prawie zgoła już nie posiadają Niemcy i Francuzi, a stosunek produkcji innych trzeba porównać ze stosunkiem liczebnym, jaki przedstawia kulturna część naszego społeczeństwa wobec liczby kulturnych jednostek innych narodów. Skoro analfabetyzm dochodzi u nas do 60 procent, to wyłania się bardzo poważna kwestja, azali 2000 dzieł rocznie, dla pozostałych 40 procentów wydanych, nie dają obrazu zupełnie normalnej twórczości i konsumcji umysłowej.

Reasumując motywy, jakie nasuwają się przy osądzaniu całej tej sprawy, jedno stwierdzić można na pewne, a to, że „Słowo" warszawskie ogłosiło cyfry, **które nic ostatecznie nie mówią** i z których żadną miarą o twórczości naszej umysłowej nie da się wyrokować. Ktoś już raz powiedział słusznie, że statystyka jest na to, aby nią kręcić w miarę potrzeby i upodobania. Kl. K.

Emigracja do Argentyny.

P. Józef Białostocki, obywatel ziemski z Wołynia, który przed kilkunastu laty wyemigrował do Argentyny i osiadł w Buenos Ayres, gdzie gorąco zajmuje się losem emigrantów z Galicji, i ułatwia im dostanie się do kolonji polskiej w Apostoles, nadesłał list do „Gazety Narodowej", w którym opisuje stosunki polskie, panujące w argentyńskiej kolonji polskiej i przestrzega przed emigracją do Argentyny. W roku 1902 pomimo tego, że przestrzegano emigrantów przed wyjazdem do Argentyny, gdyż rząd zniósł subsydja prawne emigrantom, przybyło do Argentyny, do stanu Missiones, przeszło 1500 wychodźców galicyjskich. Wielu z nich spotkało przykre rozczarowanie, gdyż przybywszy bez żadnych środków do życia, przekonali się naocznie i odczuli to dotkliwie, że dzięki niedowierzaniu uprzednim przestrogom, dawanym im w kraju, znaleźli się w położeniu opłakanem. Pewna część owych immigrantów rozpierzchła się po różnych prowincjach, biedując ciężko dla braku znajomości języka. Ci zaś z nowych przybyszów, którzy pozostali, rozebrali już wszystkie obszary rolne, które rząd przeznaczył dla immigrantów, mianowicie: w Apostoles, Azara, San-José i Concepcion. Obecnie w tej części Missiones **nie ma już wcale żadnych gruntów rządowych** do rozdania.

Wobec zbliżającego się sezonu emigracyjnego, zwracam uwagę — pisze p. Białostocki — stron interesowanych na ten fakt, tak doniosły dla rolników-wychodźców i w najlepszych intencjach radzę, by włościanie galicyjscy w tym roku **stanowczo powstrzymali swój wyjazd do Missiones**. Jeśli już koniecznie myślą emigrować, to niech to uczynią w porze, kiedy rząd tutejszy zdeklaruje nowe wymiary terenów państwowych na kolonje rolne.

Na wyjazd jest jeszcze dość czasu; rok 1904 będzie odpowiedniejszą porą na kolonizację. Istnieje projekt zbudowania linji kolejowej, która ma przebiegać Missiones ze wschodu na zachód, od rzeki Uruguay do rzeki Parany, co ułatwi niezmiernie dowóz płodów wytwórczych osad do stolicy. Budowa kolei nastręczy też zajęcie robotnikom, szukającym zarobku dziennego.

Krzyżacka zuchwałość.

Lwów 27 lutego.

Do jakiej zuchwałości i bezczelności dochodzą Niemcy krzyżacko-pruskiego autoramentu wobec Polaków i wogóle Słowian, już nietylko u siebie, ale nawet tam, gdzie żyją tylko jako goście wśród narodów słowiańskich, świadczy o tem wymownie list, jaki do rosyjskiego dziennika „Nowoje Wremja" wystosował Niemiec, niejaki K. Hoffmann, zamieszkały w Gatczynie pod Petersburgiem. Okazję do tego listu dał niemieckiemu koloniście w Rosji artykuł wspomnianego pisma o stosunkach poznańskich. („Nowoje Wremja" podaje dokładny adres K. Hoffmanna, ulicę i numer domu).

Oto co pisze o nas rozbestwiony krzyżak:

„Artykuł wasz w numerze 9661 o humorze niemieckim „Deutsche Gemütlichkeit" — przyniesie wam, możecie tego być pewni, mało korzyści. My nie myślimy znosić wszystkiego spokojnie, jak **jacyś tam nędzni Polacy!** Strzeżcie się, żeby wam jeszcze nie zamknięto budy. Dotychczas zachowywaliście się zupełnie przyzwoicie.

„Zupełnie nie do pojęcia, skąd wam do głowy przyszło brać w obronę **to przeklęte plemię polskie?** Dotychczas było i u was dość zrozumienia dla rzeczy i macie przecież przewodnika w osobie waszego niemieckiego współpracownika, von Engelhardta, który przepięknie umie po rosyjsku i dla tego może objaśniać publiczności rosyjskiej kwestje kultury zachodnio europejskiej.

„Dotychczas na swoje szczęście Rosjanie z pokorą podążali za śladem genjuszu niemieckiego — **dobra rada z decydujących sfer berlińskich zawsze była przyjmowana i wykonywana w Rosji i w tem wielkość i siła cesarstwa** (!!) Także w polityce wewnętrznej z tymi nędznymi Polaczkami obchodziliście się, jak na to zasługiwali i przyjemnie było patrzeć, jak dotychczas szanowne wasze pismo garbowało im skórę. Ale ostatni wasz artykuł, to rzecz całkiem nie do uwierzenia! Ja radzę wam, cofnijcie go i napiszcie, że artykuł ten wydrukowany został przez niedopatrzenie redakcji...

„Dlaczego, myślicie, chcemy wytępić Polaków **i wytępimy ich?** Dlatego, że to **najchytrzejsze plemię, którego w żaden sposób zasymilizować nie można**. Patrzcie — wszyscy: żydzi, Francuzi, Anglicy i t. d., którzy mieszkają dłuższy czas wśród tak ucywilizowanego narodu, jak my, wszyscy oni mówią u siebie w domu tylko po niemiecku, jak naprzykład potomkowie Hugenotów francuskich itd. Ci są prawymi Niemcami, ale Polacy — **nigdy, chociaż znaczna część tych Niemców także jest katolikami, jak i oni**.

„Bronicie Polaków, bo ich nie znacie. Chytra i fałszywa to hołota nie do uwierzenia! O tem napiszę wam innym razem, a teraz pytam was: jaką korzyść wam może dać ten **naród żebraczy?** My, naród bogaty, kulturalny, my możemy być Rosji pożytecznymi i chcemy tego."

„Mówię to o korzyściach duchowych, kulturalnych, a nie o pracy fizycznej i pieniądzach. Cożby się stało z Rosją, gdyby ją opuścili kupcy niemieccy, majstrowie, rzemieślnicy, — nie mówiąc już o wyższych urzędnikach? Ktoby dawał robotę chłopu rosyjskiemu? Toć we wszystkich instytucjach u was są Niemcy. A co dają Rosji polscy żebracy? Nic. Oni, pracując za tańszy pieniądz, robią **Niemcom w Rosji konkurencję**.

„Wszędzie pomiędzy sobą mówią w swoim **żargonie**, usta ich pełne słów o sprawiedliwości, ludzkości. Sami filozofowie! Czy myślicie, że ta hołota stać będzie przy was wiernie? Oni wam tego, co myślą nie powiedzą, bo tak fałszywego narodu nie znajdziecie nigdzie. — Zresztą, któż to wie, może być, że myślą o zmianie rządu i o pomocy z zagranicy!

„Jedyna dobra rada, jaką wam my, Niemcy, dać możemy, to ta, **ażebyście Polaków ze swych granic wysłali na Syberję**; tam nie będą mogli popierać jeden drugiego, a kraje, przez nich opuszczone, **rozkolonizujcie pomiędzy Rosjan i jako nauczycieli — sprowadźcie do nich Niemców**.

„Mam mocną nadzieję, że waszą szanowną gazetę nawrócę swoim artykułem na tory prawdy."

Tyle słów lisu.

Zaiste, krew się ścina w żyłach i pięść drży, jako jedyna odpowiedź na to niesłychane zuchwalstwo butnego Krzyżaka!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 26 lutego.

(Niemiły posmak konwersji. — Co będzie z t. zw. „blokiem" węgierskim? — Obawa Węgrów przed sądem rozjemczym — Run na Kasę oszczędności w Pradze).

(fr.) Giełda wiedeńska stała się znów punktem środkowym depresji. Przez kilka tygodni

---

(41)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

O wyruszeniu z domu Zaleszczyckiego mowy nie było. Widząc nadchodzącą burzę, pacholkowie konie do stajen zaprowadzili i ledwie zdołali się ukryć, gdy z bałwaniących się chmur wyskoczyła iskra piorunu, a w ślad za tem wiatr dmuchnął i rozplątał chmurom onym warkocze, wyprężył, ni to struny harfiane, aż łzami nieutulonemi płakać zaczęły. Niosły się chmurzyska, popędzane grzmotem i biczem piorunów; w jednej chwili woda, na dwie piędzie ziemię zalała, a ciężkie i gęste krople deszczu, uderzając o jej powierzchnię, rozsypywały się w pył drobny, aż srebrzysty kurz się wzbił, który wiatr chwytał i unosił, ni to opar przez ziemię wydychany. Coś się kotłowało, burzyło, targało i szarpało pomiędzy niebem a ziemią. Huk piorunu rozpływał się w tej masie wód, błyskawice tonęły w ulewie. Ale znać było, że niedługo im tak trwać, że to jeno fantazja dnia skwarnego, spotkanie się wichru i chmur i przyjacielska konwersacja pomiędzy niemi.

Bądź co bądź, nie na rękę było Babińczykom ostawać w domu imci pana Piaseckiego, którego tak niedawno komornikiem zrobili; czekali więc tylko, by ona burza przewaliła i do gospody Chaima mogli się dostać, a i tak nie wyruszyliby już dzisiaj w drogę dalszą, bo mokra a oślizgła ziemia, podróż oną niemiłą robiła. A tu pan Piasecki miną nadrabia i niby rad jest gościom: szczególnie około pana Reja kręci się i osobliwości domowe mu pokazuje. Potrzeba było patrzeć i słuchać, bo deszcz jak z cebrzyska lał; a pioruny węglami domu wstrząsały; a tu na stole zieleniak się pojawił i majerankiem wędzonka zapachniała. Przeszli tedy do izby biesiadnej, na Piaseckiego nie oglądając się wcale; a nawet pan Wyganowski rzekł:

— Jedź i ty, panie geometro, z nami, a jak najszybciej pozbądź się urzędu swojego.

Nie zauważył nikt, że przy stole, ani pani Giertrudy, ani brata Ruperta nie było; lecz jeżeli pan Bonawentura nieobecnością person onych nie niepokoił się, to cóż pan Rej i jego kompania, wędzonką a zieleniakiem w tej chwili zajęta?

Gdy piorun huknął i światłością ogromną izbicę zalał, a wszystkie węgły domu zadygotały, pani Piasecka ułapiła brata Ruperta za ramię i omdlewającym ozwała się głosem:

— Ratuj waszmość, bo zemdleję!

Oczywiście, że brat Rupert wpół ją chwycił, a trzymał mocno; choć nie praktyk — lecz to ze strachu zrobił, by na ziemię nie usunęła się i szwanku jakiego nie poniosła. Ale pani Giertruda nie myślała przy wszystkich upadać; trzymana przez wystraszonego braciszka, ku drzwiom zaczęła się posuwać i aż za trzecim progiem z nim razem się znalazła. Tu dopiero do przytomności przyszła i gdy ją puścił:

— Lawendy! — zawołała.

Brat Rupert zrozumiał, iż ona lawenda do oprzytomnienia służyć ma: lecz gdzie jej szukać — nie wiedział, za wskazówkami więc pani Piaseckiej iść musiał i do szuflad a szufladek zazierać, gdzie różne stroje niewieście napotykał, których tknąć nie śmiał, albo dotknąwszy, dość szybko umykał, iż rzekłbyś, że go żegawka sparzyła lub osę palcami pomacał. Tymczasem, ani cierni ani głogów, ani owadów kaśliwych tam nie było, jeno, nieznane bratu Rupertowi, niewieściego ubrania formy przedziwne, które go przerażały, jako nowość. Bądź co bądź, wiadomości swoje rozszerzył, lawendę znalazł i panią Piasecką pokropił.

— Jakże się teraz pani komornikowa czuje? — zapytał.

— Waćpanu ocalenie swoje zawdzięczam — odpowiedziała. — Przejdziem więc już może do gości, bo, że nas nie ma, opatrzą się.

— To co?

Spojrzała tak, że bratu Rupertowi dech w piersi się zaparł.

— Pani komornikowej lżej, ale mnie coś niedobrze się robi.

— Poczekaj waćpan chwilę... sił jeszcze nie mam, a mdłość znowu napada.

— Małżonka waszmość pani zawołam...

— Nie, nie, nie — krzyknęła pani Giertruda... — Wolałabym kantarydy widzieć w tym momencie... Zaraz pójdziemy.. pójdziemy zaraz, jeno dech złapię.

Wstrząsła się i podając rękę bratu Rupertowi, rzekła:

— Idźmy już... jeno prowadź, bom osłabiona bardzo.

Prawdę jednakże rzec, to więcej osłabionym czuł się w tej chwili brat Rupert. Gdy dotknął ciepłej ręki pani Piaseckiej, zrobiło mu się tak, jakby wszedł do łaźni, a synopizmę na dekę piersiową cyrulik mu położył. Spokojne dotąd serce w rytm jakiś tatarski zaczęło uderzać, nogami plątał, o próg zawadził, wreszcie rozczepierzył ręce, ściany szukając, a znalazłszy kanapę, upadł na nią, wołając głosem słabym:

— Lawendy!...

Teraz pani Giertruda ratunkiem się zajęła. Usiadła tuż przy nim i głowę jego na swoje kolana położywszy, zaczęła skronie nacierać, w oczy dmuchać, pochylać się tak, że o mało ustami swojemi nie dotykała spalonych warg brata Ruperta. Wreszcie otworzył powieki, a widząc niewiastę przy sobie i posłanie niezwykłe pod głową swoją czując — zbladł, jakby śmierć nie białogłowa zajrzała mu w oczy, na równe nogi się zerwał, niespokojnemi oczyma po świetlicy wodził, jakby miejsce do ucieczki wypatrując. Ale drzwi było troje — a Bóg wie, dokąd wiodły?...

— Którędy?... którędy?... — wyszeptał.

— O! jabym ci powiedziała... którędy!.. — pani Piasecka na to.

— Co to takiego było, pani komornikowo dobrodziko?...

— Obojgu nam się niedobrze zrobiło.

— Mnie było dobrze i niedobrze, gorąco i ziąb jakiś. Czy to bardzo niebezpieczne choróbsko?

Pani Giertruda uśmiechnęła się.

— Niebezpieczne, gdy nikt waćpana doglądać nie będzie.

Po chwili spytała:

— Gdzie waćpan noc przepędziłeś?

— U Chaima.

— A czy nie było dworu Zaleszczyckiego?...

— Przyłączyłem się do kompanji pana Reja i nielacno mi było od niej odstać.

— Ale waćpan delikatniejszej konstytucji od nich jesteś. W gospodzie ani wygody, ani stosownego opatrunku waćpanu nikt nie da. Przez dni dwa przynajmniej musisz u nas pozostać, bo waćpan febrę masz srogą.

— Mam, — szepnął brat Rupert. — Jużem od przytomności raz odszedł.

Deszcz ustał, słońce błysnęło, a w izbach dalszych dały się kroki słyszeć.

— Zagraj waćpan ze mną w arcaby, — rzekła szybko pani Piasecka.

Podbiegła do stolika i wysypała kostki na szachownicę; brat Rupert także, nie wiedząc sam dlaczego, kroku przyśpieszył, usiadł naprzeciw, gorączkowo warcaby jął stawiać, przyczem jego i pani Giertrudy palce plątały się, jakby kto do pośpiechu zmuszał a gnał, by grę rozpoczynali.

Braciszek silny był w grze warcabowej, ojca Lesmanina ogrywał nieraz; ale rzecz inna, gdy białogłowę za przeciwnika się ma, która gra nietylko warcabami, lecz i wdzięki swoje w szranki wojenne wyprowadza, oczyma strzela, białemi ząbkami werbel wybija, a mężów najstateczniejszych od potrzebnej uwagi odwodzi. Po raz pierwszy w swem życiu brat Rupert do batalji z niewiastą stanął i nie za kostkami ślepiami wodził, lecz za palcami pani Giertrudy, które, jakby z kości słoniowej utoczone a karminem nadziane, okrutną dystrakcję w grze mu czyniły. Pani Piasecka śmiała się, po trzy, po cztery naraz warcaby bijąc, a brat Rupert nie domyślał się nawet, dlaczego tak nieuważnie gra; wszystko to chorobie przypisywał, którą zaraził się w gospodzie Chaimowej.

— Febra! — szeptał do siebie. — Muszę w Zaleszczycach ze dwa dni zostać, bo jak na drodze się gdzie zwalę, tom zamrzeć gotów i Firlejowego polecenia nie spełnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprawa konwersji renty wspólnej stanowiła niemałą podnietę spekulacyjną, liczono bowiem na to, że operacja ta wywoła daleko sięgające zmiany w stanie posiadania stale oprocentowanych papierów, a nadewszystko na to, że wprowadzenie nowego typu renty państwowej, oprocentowanej niżej, niż na 4 prc., będzie dla wielu kapitalistów hasłem do pozbycia się bodaj części walorów tej kategorji i ulokowania otrzymanej z ich zrealizowania gotówki w walorach przemysłowych, które ustępują wprawdzie tamtym co do pewności, ale w każdym razie przynoszą większy procent. A w takich razach najtrudniej tylko o hasło, skoro zaś raz ono jest dane i znajdzie posłuch bodaj u drobnej garstki publiczności, wtedy agitacja ma szerokie pole do działania i z małych początków powstaje nieraz ruch o sile wręcz żywiołowej.

Klasycznym przykładem tego jest gorączka, jaka przed paru laty zapanowała na punkcie spekulacji w walorach żelaznych. Nietylko jobberzy giełdowi „palili się" wówczas do tych papierów, ale i najszersze warstwy interesowały się nimi, adwokaci, urzędnicy, nawet guwernantki i kucharki. Były to złote czasy dla spekulacji, a wspomnienie ich wywołuje dziś jeszcze ponętne marzenia i apetyty na giełdzie. Myślano, że czasy te wrócą choćby w zmniejszonej edycji, gdyż wprost motywa natury techniczno-finansowej skłonią niejednego posiadacza renty wspólnej do zmiany lokacji, tymczasem wszystko zostaje po dawnemu. Kto miał rentę wspólną, zatrzymuje ją i nadal i jak się okazuje z dotyczasowego przebiegu zgłoszeń konwersyjnych, suma zwrotów kapitałowych dla tych posiadaczy renty wspólnej, którzy nie zgodzą się na konwersję, nie wyniesie nawet $^1/_2$ prc, skonwertowanej sumy. Tem też tłumaczy się w znacznej mierze obecne zniechęcenie sfer giełdowych, wyrażające się w powolnym a stałym spadku kursów. Humor giełdy nie poprawił się nawet przez to, że maszyna parlamentarna coraz lepiej zaczyna funkcjonować i że nawet tak niepopularne przedłożenie jak nowa ustawa wojskowa mogła być stosunkowo bardzo gładko przeprowadzone.

Kurs renty wspólnej od przeszło tygodnia trzyma się stale na wysokości 100·90 (płacą), a 101·10 (żądają). Kurs ten mają wszystkie kategorje renty wspólnej, zarówno te, które zostaną skonwertowane, jak i te, które oprocentowane będą nadal na $4^2/_{10}$%. Zdaje się jednak, że za kilka dni musi się to zmienić i że giełda będzie robić różnicę między tak zwanym węgierskim „blokiem", tj. tym miljardem i czterystu miljonami, które nie zostaną skonwertowane, a skonwertowaną rentą i że ta różnica wyrazi się w odmiennej cenie obu kategorji rent. Niezależnie od tego zajmuje się giełda żywo kwestją, co też właściwie stanie się z owym „blokiem" węgierskim, czy pozostanie on wiecznie nieskonwertowany, czy też oba rządy przecież jakoś się porozumią. Trudno przypuścić, ażeby Węgrzy dla miłości doktryny chcieli w nieskończoność płacić po 58 miljonów koron rocznie na oprocentowanie renty wspólnej, skoro mogą przez konwersję zmniejszyć tę ratę o parę miljonów. W pierwszej chwili rzucono myśl, aby spór między rządem austrjackim a węgierskim o to, czy rata węgierska ma być skapitalizowana wedle stopy 5%. czy wedle $4^2/_{10}$% oddać pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Jak donoszą jednak z Pesztu, od sprawy o Morskie Oko, mają Węgrzy taki lęk przed sądami rozjemczymi, że sejm węgierski nie zgodziłby się na oddanie także tego sporu pod decyzję takiego trybunału. Natomiast poddają Węgrzy plan następujący:

Oto na wzór deputacyj kwotowych, wybranych swego czasu dla prowadzenia rokowań o odnowienie ugody, niech zarówno Austrja jak Węgry wyznaczą deputacje regnikolarne dla załatwienia jej kwestji spornej. Gdyby zaś obie te deputacje nie mogły się żadną miarą porozumieć, w takim razie niech cesarz rozstrzygnie sprawę w ostatniej instancji. Węgrzy liczą przytem na to, że cesarz w orzeczeniu swem przepołowi zapewne różnicę, zachodzącą między stanowiskiem rządu austrjackiego (4 2%) a węgierskiego (5%) i orzeknie, że notę węgierską należy skapitalizować na 4 6%.

Run na czeską Kasę oszczędności w Pradze trwa już od ubiegłego piątku i do tej pory nie ustaje. Wycofano już przeszło 12 miljonów koron, ogółem zaś rozporządza ta Kasa przeszło 230 miljonami koron i pod tym względem zajmuje drugie miejsce w państwie, gdyż tylko pierwsza austrjacka Kasa oszczędności we Wiedniu ma większy kapitał wkładkowy (przeszło 400 miljonów koron). Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że run obecny ma tło polityczno-narodowościowe. Wycofuje swe wkładki publiczność czeska, głównie dlatego aby w ten sposób zademonstrować przeciw niemieckiemu charakterowi praskiej Kasy.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 27 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7 R. Pogoda.

Jubileusz papieski Izba rękodzielnicza zaprasza członków wszystkich Stowarzyszeń przemysłowych ze sztandarami, do wzięcia udziału w pochodzie z okazji uroczystego obchodu 25 letniego jubileuszu papiestwa Leona XIII, który się odbędzie w niedzielę dnia 1 marca b r. Zbór w ratuszu o godzinie 9 rano.

Listki jubileuszowe Leona XIII, rozchwytuje od wczoraj publiczność naszego miasta, dla przyozdobienia nimi okien swych mieszkań w dzień jubileuszu Ojca św. — Setki, tysiące listków sprzedano Coraz nowe przychodzą zamówienia. Wszystkie niemal urzędy, jużto zaopatrzyły się w listki, już też złożyły odpowiednie kwoty na ręce komitetu. W tym kierunku przykładem pospieszyli panowie: hr. namiestnik i hr. marszałek krajowy.

Dziś już można powiedzieć, że z brzaskiem dnia 1 marca, jakby szron padnie na stolicę kraju Wszystkie okna pokryją się bielą na znak hołdu dla wielkiego Papieża Jubilata.

Komitet uprasza o wczesne zaopatrzenie się, a przynajmniej zamówienie listków, dla uregulowania nakładu i uniknięcia ewentualnego w ostatniej chwili zawodu. Listki nabywać można do soboty wieczora w kilkudziesięciu pierwszorzędnych sklepach i w składzie głównym w pasażu Mikolascha. Zwraca się uwagę, że w niedzielę od rana wszystkie sklepy będą stanowczo zamknięte. Należy więc pospieszyć się z zakupnem listków

Komitet obchodu uroczystego Leona XIII Sodalicji Marjańskich. prosi usilnie, ażeby uczestnicy obchodu, dnia 1 marca w „Sokole", zaopatrzeni w bilety wstępu, zechcieli przed godziną 7 gromadzić się na sali i bezzwłocznie zajmywali swoje miejsca, czego komitet będzie ściśle przestrzegał.

W chwili rozpoczęcia obchodu, wstęp będzie bezwarunkowo wstrzymany.

Prowincja się rusza! Stanisławów zakupił wczoraj 10 000 kartek. Początek zachęcający i obowiązujący dla innych miast.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły 6000 koron na pogorzelców m. Doliny.

W sprawie księgi pamiątkowej. Zbierając materjały w celu ułożenia księgi pamiątkowej narodowego obchodu czterdziestej rocznicy powstania styczniowego, upraszamy wszystkie pokrewne komitety w kraju i zagranicą o nadesłanie nam do końca marca br. sprawozdań z urządzanych w bieżącym roku obchodów i uroczystości. Sprawozdania te winny zawierać obok spisów samych obchodów, także imiona, nazwiska i oznaczenie społecznych stanowisk członków komitetów, dalej dokładne tytuły produkcyj wokalnych i instrumentalnych etc., w końcu podnioślejsze myśli i zdania, objawione w poszczególnych przemówieniach lub odczytach.

Sprawozdanie należy adresować do „Komitetu obchodu czterdziestej rocznicy powstania styczniowego na ręce prezydenta miasta Lwowa dra Godzimira Małachowskiego".

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie niniejszej odezwy.

Krajowy związek przemysłowy. Posiedzenie rady nadzorczej krajowego związku przemysłowego odbyło się przedwczoraj w lokalu własnym związku, przy ulicy Dąbrowskiego. Wobec rezygnacji dotychczasowego prezesa związku prof. Głąbińskiego z tego stanowiska, wybrano prezesem posła hr Stanisława Mycielskiego, tegoż zastępcą p. Wojciecha Biechońskiego, sekretarzem zaś rady nadzorczej p. Józefa Olszewskiego.

„Raut panieński". Pod protektoratem Stanisławowej hrabiny Badeniowej, odbędzie się we wtorek dnia 3 marca br. o godzinie 9 wieczorem w salach Kasyna miejskiego „Raut panieński" połączony z koncertem muzyki wojskowej, a urządzony przez Stowarzyszenie panien Ekonomek św. Wincentego a Paulo. Dochód przeznaczony jest na wsparcie i zakupno odzieży dla opuszczonych i najbiedniejszych dzieci m. Lwowa.

Zakaz przewozu ptaków. Handel ptakami śpiewającymi i pożytecznymi, kwitnie w kraju, mimo ustaw i różnych zakazów. W obrocie pocztowym uważają na przesyłki tego rodzaju, a obecnie trzy dyrekcje kolejowe galicyjskie ogłosiły plakatami we wszystkich dworcach poumieszczanymi, zakaz przewożenia takich ptaków i służba kolejowa otrzymała nakaz surowy, w razie przydybania, wypuszczania natychmiast ptaków na wolność Za to zarządzenie, należy się dyrekcjom kolei zupełne uznanie.

Niemczyzna we Lwowie. Wedle „tablicy nabożeństw" w lwowskim kościele ewangelickim, odbyło się tamże w 1892 r. na 62 nabożeństw kościelnych, tylko 12 w języku polskim. Nabożeństwa popołudniowe odbywały się wyłącznie w niemieckim tylko języku, w dniu zaś 25 maja przeszłego roku, zbierano w kościele składkę na Stowarzyszenie „Gustawa Adolfa" Facta loquntur.)

Kościelny złodziej. Oko godziny trzeciej po południu usiłował niejaki Mieczysław Kerpiński liczący lat 20, rodem z Poznania, farmaceuta obecnie bez zajęcia, rozbić drewnianą skarbonkę w przedsionku kościoła OO. Dominikanów i w tym celu wyciął w niej nożem dziurę. Przychwycony na gorącym uczynku i oddany w ręce policji, tłumaczył się, że uczynił to z nędzy, i że pieniędzy jakie skraść zamierzał użyć chciał na zakupno lekarstwa i pożywienia dla swej kochanki i mleka dla ich kilkudniowego niemowlęcia.

Spłoszone konie. Wczoraj przedpołudniem spłoszyły się konie w wozie pocztowym przejeżdżającym ulicą Sykstuską. Woźnica spadł z kozła na ziemię, nie uszkodził się jednak, konie natomiast pokaleczyły się.

Fałszywe banknoty 10-koronowe, pojawiły się w ostatnich czasach w Krakowie. Falsyfikaty te różnią się tem od prawdziwych banknotów, że główny rysunek falsyfikatów, który na prawdziwych banknotach, utrzymany jest w wyraźnych liniach fioletowych, posiada barwę więcej brunatną i jest nieco zamazany. Czerwona barwa serji i innych numerów, jest na falsyfikatach ciemną, skutkiem czego cyfry występują niewyraźnie.

Wiadomość dla hr. Gołuchowskiego. Z Wrocławia donosi telegram, że wielu kupców, poddanych austrjackich w Zabrzu, w okręgu opolskim, leżącym na samej granicy austrjackiej, otrzymało ze strony policji wezwanie, aby w przeciągu trzech miesięcy opuścili granice Prus.

Afera hr. Kwileckiej Śledztwo przeciw hr. Kwileckiej, o podsunięcie dziecka, jest nader mozolne — jak donoszą z Berlina. Świadkowie wikłają się bardzo w swoich zeznaniach i prawdopodobnie kilku będzie wytoczone dochodzenie o krzywoprzysięstwo

Deszcz błotnisty. Z Wiednia donoszą, iż dnia 22 bm. spadł deszcz błotnisty w wielu miejscowościach Austrji górnej i dolnej i w Salcburgu, mianowicie w miejscowościach Ischl, Druck, Hallein, Nussdorf, Attersee, Gmunden, St. Dilgen, Strobel, Montsee, Ebensee i Krems. W niektórych z tych miejscowości dawała się uczuć podczas tego deszczu błotnistego bardzo nieprzyjemna woń. Uczeni sądzą, że powodem tego deszczu błotnistego był wiatr bardzo silny w puszczy Saharze, który miałki pył pustyni wzniósł wysoko w góry i przepędził go przez Morze śródziemne, aż w okolice Europy środkowej.

Ważne odkrycie. Z Chicago donoszą, iż tamtejszemu lekarzowi, drowi Löbowi udało się dokonać ważnego odkrycia, mianowicie, że zapomocą soli alkalizowanej można uleczyć pewne choroby nerwów i muszkułów, oraz taniec św. Witta.

W guście księżnej Ludwiki saskiej. Telegramy doniosły onegdaj, o ucieczce egipskiej księżnej. Dziś o tej sprawie piszą szerzej: „Siostra Kedywa, księżniczka Nemet Allah Hanem, poślubiona dn. 8 stycznia 1896 księciu Djemilowi Tussunbaszy przedsięwzięła niedawno zamach samobójczy; została jednak uratowana. W kilka dni później księżniczka licząca lat 22 znikła z Kairu i przez Tryest uciekła do Wiednia, gdzie zamierza poślubić pewnego austrjackiego hrabiego". — Sprawa przedstawia się w następujący sposób: Ks. Djemil Tussun-basza jest radcą legacyjnym ambasady tureckiej w Wiedniu; i on i jego piękna żona byli osobistościami znanemi w Wiedniu. Księżna nawiązała tam podobno stosunek z pewnym młodym austrjackim arystokratą, wskutek czego książę opuścił Wiedeń i wraz z żoną powrócił do Egiptu Podczas podróży księcia po prowincjach Górnego Egiptu, księżniczka Nemet pozostawała w domu swego brata Kedywa, Abbasa II, który dowiedziawszy się o niesnaskach małżeńskich wyrzucał siostrze jej niewiarę. Rozdrażniona księżniczka targnęła się na życie i próbowała się otruć. Uratowano ją, poczem wyjechała przez Aleksandrję i Tryest do Wiednia, gdzie spotkała się z kochankiem. Po kilku dniach oboje opuścili Wiedeń i udali się do Szwajcarji lub Francji. Małżonkowie zerwali z sobą zupełnie. Tussun basza powraca niebawem do Wiednia na dawne stanowisko; księżniczka Nemet ma zamiar przejść na wiarę katolicką i poślubić młodego hrabiego.

Aktorka i jej narzeczony. Aktorka włoska Ida Bigliotti, pragnąc przed swem zamążpójściem dać pamiątkę jakąś licznemu gronu swych ściślejszych przyjaciół i znajomych, odfotografowała się w kostjumie dość „swobodnym" i rozdawszy swe portrety, poczęła czynić przygotowania do wesela. Niestety, fotografowi podobał się wizerunek aktorki w „ekscentrycznym kostjumie" do tego stopnia, że sporządził zeń kartki ilustrowane i te w setkach tysięcy egzemplarzy rozsypał po całych Włoszech. Narzeczony aktorki, przechodząc pewnego razu ulicą, ujrzał portret swej narzeczonej w sklepowem oknie wystawowem, za chwilę w drugiem, trzeciem, — gdzie obrócił się tylko wszędzie spotykał za oknami sklepów niezbyt troskliwie osłonięte kształty swojego ideału. To kupczenie wdziękami swej bogdanki zraziło go do niej do tego stopnia, że odesłał jej pierścionek. Nie mogąc przeboleć straty bogatego narzeczonego, aktorka zaskarżyła fotografa, który sporządził owe kartki z jej portretem o odszkodowanie w wysokości 75 000 lirów.

Zatrucie spirytusem drzewnym. W ubiegły czwartek chemik graniczny urzędu cłowego w Ejdkunach badał beczkę przechodzącego przez granicę spirytusu drzewnego; aby się zaś przekonać o charakterze preparatu wziął kroplę płynu na język. — Zauważyli to pracujący obok robotnicy, a kiedy urzędnik polecił zamknąć beczkę i oddalił się, jedenastu z nich przybiegło ze szklankami i zaczerpnąwszy napoju, wypiło. Ponieważ skoncentrowany spirytus drzewny jest silną trucizną, więc skutki łakomstwa objawiły się niebawem. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, dwóch robotników zmarło natychmiast, siedmiu walczy ze śmiercią. Tylko dwom spirytus zupełnie nie zaszkodził.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 26-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —19 4, Wiedeń +1 0, Pola +7·0, Budapeszt +1·0, Florencja +5 0, Biarritz +12 0, Paryż +7 0, Monachjum —2 0, Berlin +2 0, Memel +2 0, Wilno +0·0, Bregencja +0 8, Gorycja +4·8, Rzym +1·6, Petersburg —0 2, Moskwa —1 7, Abazia +6 4, Lussin piccolo +10·0, Nizza +6·0.

Depresja barometryczna, która się okazała na północnym zachodzie, przybrała jeszcze na pogłębieniu, nie zmieniając na razie swego położenia Obszar wysokiego ciśnienia posunął się szybko ponad Europą południowo-wschodnią, a wskutek tego zapanowała w Austro Węgrzech pogoda jasna i stanowczo sucha. Temperatura gdzieniegdzie spadła poniżej punktu marznięcia. Prognoza: W dzień pięknie i łagodnie.

Z chwili.

Ściągnął się niejeden worek.
Pugilares schudł już pusty,
I sakiewki przetrząśnięto —
Wszystko zjadły już — zapusty.

Ruch się zaczął po lombardach,
Wzdycha mama, wzdycha papa,
Wzdycha córka gdzieś w kąciku,
Bo z małżeństwa znowu... klapa.

Zcichła wszędzie już muzyka,
I w kąt poszły frak, lakiery, —
Zniknął gdzieś ten humor, zapał,
Pół udany i pół szczery.

Śledzik zaczął panowanie,
Zupka z kminkiem, rybka z sosem
I popielec: „Z prochuś powstał!"
Woła na nas pełnym głosem.

Z kraju.

Bóbrka. (Zuchwały zamach skrytobójczy) popełniono w dniu 24 bm. w Chlebowicach wielkich, wsi, w której znajduje się stacja kolejowa „Bóbrka" Późnym wieczorem zgromadzona była w chacie tamtejszego włościanina Iwana Korsza cała rodzina i odmawiała wspólny pacierz wieczorny. Niewyśledzony dotąd sprawca podszedł pod okno i trzykrotnie wypalił do wnętrza z rewolwern.

Jedna z kul trafiła Iwana K. w okolicę skroni. Mocno osłabionego upływem krwi Korsza przywieziono rano do tutejszego lekarza dr. Gabryszewskiego, któremu udało się kulę mocno w kości tkwiącą wyjąć. Ciężko ranny nie mógł na razie żadnych zeznań składać Śledztwo, które jest już w toku, wykryje niezawodnie tak sprawcę, jak też i motywa zbrodni.

(Wizytacja.) Od dwu dni bawią w naszem mieście prezydent sądu kraj. dr. Bauch i dyrektor kancel. Mianowski na inspekcji tutejszego sądu powiatowego. Równocześnie lustruje urząd podat. radca skarb. ze Lwowa, Kulmatycki.

Bohorodczany. (Pożar) W niedzielę przy silnym wietrze, zgorzało w pobliskiem Horocholinie dwadzieścia gospodarstw. Ubezpieczona w krakowskiem towarzystwie szkoda wynosi 9000 kor.

Brzeżany. (Teatr Piaseckiej.) Józefa Piasecka zapowiedziała u nas na dzień 13 marca 25 cio letnie jubileuszowe przedstawienie dramatyczne swej żmudnej pracy jako dyrektorka teatru polskiego. Odegrane będą: „Zemsta adwokata" komedja z francuskiego i „Hilary" krotochwila w 2 aktach ze śpiewami.

Ponieważ jubilatka zasługuje za swą wytrwałość w pracy na uznanie spodziewać się można, że nasza publiczność poprze licznem przybyciem to przedstawienie.

Dembica. (Przedstawienie amatorskie) W dniu 22 bm, urządziła tutejsza czytelnia kolejowa przedstawienie teatralne. Grano sztukę „Karpaccy górale", w której wzięło udział wyłącznie towarzystwo amatorskie z Mielca, składające się z 30 osób, ze swojemi własnemi ładnemi kostjumami i dekoracjami.

Przy szczelnie zapełnionej sali, zachwycali się Dębiczanie bardzo dobrą grą swych sympatycznych sąsiadów amatorów z Mielca. Po przedstawieniu bawiono się i tańczono ochoczo do rana. Dochód z wieczorku zasilił fundusz na bibljotekę.

Sokal (Zabójstwo) W karczmie w Siebieczowie powstała w nocy bójka między podpitymi parobkami, w której jeden z uczestników Atanas Ulyda został zabity. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja przyaresztowała trzech domniemanych sprawców czynu i odstawiła ich do sądu powiatowego w Bełzie.

Żydaczów. (Zjazd powiatowy.) Uzupełniając sprawozdanie ze zjazdu donoszę, iż zabrawszy głos w ciągu dyskusji poseł Cieński w gorącej przemowie starał obudzić w zgromadzonych poczucie polskości, poczucie praw i obowiązków naszych — wskazał na rozkładczą działalność prowodyrów dzisiejszych ruskiego narodu, i zaiste trafił nie tylko do przekonania, ale do serca obecnych, bo na niejedną sukmanę stoczyła się gorąca łza, a rozjaśnione twarze wskazywały, że ziarno rzucone padło na dobrą glebę. Po przemówieniu p. Chojeckiego z Rudy, który dziękował delegatom za trud i prace, po serdecznych słowach dr. Dręgiewicza z Żydaczowa i dr. Lewandowskiego kapelana z Drohowyża, wybrano komitet nieustający składający się z 15 mężów zaufania, a ten komitet odbył następnie ponowne posiedzenie, na którem wybrano komitet ściślejszy w skład którego zostali wybrani; ks. Dręgiewicz jako przewodniczący, p. K. Skrzyński jako zast. przew. ks. Sierzputowski jako referent, p. Widajewicz jako skarbnik i pp. dr. Pilecki i Stanisław Tokarski.

Dr. Kozłowski informował się następnie o sprawach powiatu.

Szczęść Boże do pracy — która oby zradzała najzdrowsze owoce!

(Rocznica powstania) W drugiej połowie lutego odbyła się u nas staraniem kasyna uroczystość 40 tej rocznicy powstania styczniowego. Nabożeństwo żałobne celebrował ks. Dręgiewicz, a wieczorem w sali kasynowej zgromadzono się na uroczysty wieczór, na program którego składało się: 1. Słowo wstępne 2 Gra na cytrze. 3. Deklamacja („Orzeł biały", Ujejskiego) i 4. „Dramat jednej nocy" — odegrany przez amatorów, Wieczór wypadł bardzo dobrze — a uwagę swoją obecnością zwracała grupa Mazurów z Lubaczowa naumyślnie dla tej uroczystości przybyła do Żydaczowa z pisarzem swoim p. Kołoczkiem, człowiekiem bardzo inteligentnym, który napatrzył się na biedę chłopków i tu i za oceanem, a który znakomicie spełnia swe obywatelskie obowiązki.

(Nekrologja.) Zmarł tutaj w kwiecie wieku praktykant konceptowy namiestnictwa śp. Stanisław Stojałowski, powszechnie ceniony i kochany dla zalet charakteru i towarzyskich. Pogrzeb odbył się w Stryju.

* **Ogólnie wydają** Mauthnera impregnowane nasiona buraków pastewnych najwyższe plony i również znakomite jak i niezrównane są Mauthnera nasiona warzywne i kwiatowe.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 15 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Młodzież przy pracy.** XIII. posiedzenie „Kółka polonistów" odbędzie się dnia 28 lutego b. r. w sobotę o godzinie 5 popołudniu w sali I uniw. Na porządku dziennym: Lektura ostatniej (obecnie pod prasą będącej) pracy ks dra prof. J. Fijałka p. t.: „Bogarodzica. Cz. I. Stan badań i historyczny rozwój pieśni". Wstęp wolny, goście mile widziani.

* **Rozkaz dzienny** Komenda ochotniczej straży ogniowej, wzywa wszystkich członków czynnych w mundurach, celem wzięcia udziału w uroczystości papieskiej Punkt zborny na strażnicy w niedzielę, punktualnie o godzinie 9 rano.

* **Za spokój duszy** ś. p. Ignacego Kurniewicza, emer. inżyniera wydziału kraj., współzałożyciela i długoletniego sekretarza Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4, zmarłego w Wilnie dnia 25 stycznia b. r. odbędzie się w kościele katedralnym w poniedziałek dnia 2 marca b. r. o godzinie 9 rano nabożeństwo żałobne.

Nr. 8 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi dwa razy dziennie

i kosztuje miesięcznie

2 kor. we Lwowie

2 kor. 50 h. na prowincji.

Z dwuraz wą wysyłką 3 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Luminarz", satyra w 4 aktach Stanisława Kozłowskiego.

Jutro w sobotę (po cenach zniżonych) „Wolny strzelec", opera romantyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach K. M. Webera.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (na ogólne żądanie) „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda. Gościnny występ Bel Sorel, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina

W poniedziałek „Mieszczanie" sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 28 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty. Artysta grać będzie w trzech częściach programu, a mianowicie odegra: Saint-Saensa „Symfonję C-mol", Chopina i Rubinsteina.

W niedzielę, 1 marca, koncert benefisowy Ludwika Czelańskiego, ze współudziałem pani Ireny Bohus i „Chóru akademickiego". Program: I. 1. Czelański: „Uwertura do komedji"; 2. Czajkowski: „Kwartet", odegrają koncertmistrze: W. Huml, W. Nediela, R. Spiegler i F. Szmunek; 3 Czelański: „Moje oczy", z tow. ork. odśpiewa Irena Bohuss. II. 1. Schubert: Część I z „Symfonji H-mol"; 2 Dworzak: Część II ze symfonji „Z Nowego Świata"; 3. a) Niewiadomski: „Biały domek" I(z tow. ork.); b) Szopski: Do Preludjów (melodja II). odśpiewa Irena Bobuss. III 1. Noskowski: „Step"; 2. a) Żeleński: Chór rycerzy z op. Goplana"; b) Gall: „Pieśń żołnierska"; c) Niewiadomski: „Z łąk i pól", odśpiewa „Chór akademicki".

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Czarnowski dr. Al: Życie płciowe i tegoż zboczenia, 2 k.

Dla dzieci od Marji Konopnickiej, 55 h.

D'mol Maryla Wolska: Święto słońca, koron 1 50.

Fall: Praktyczne rachunki domowe dla gospodyń, k. 1·20.

Goethe: Herman i Dorota, 24 h.

Hamsun K.: Pan z pamiętników porucznika T. Glalma, 2 k.

Jaroszyński T.: Chimera, powieść z życia artystów, k. 4·70.

Kalendarz weterynarski na r. 1903, k 3 50.

Kazecka M.: Kędy mi łzy słońce, k. 1·20.

Klaczko J: Studja dyplomatyczne. Sprawa polska, Sprawa duńska 1863—1865, z przedmową St. Tarnowskiego. Część I, 4 k.

Kowalewski M.: Zarys początków i rozwoju rodziny i własności, k. 2 60.

Nawrocki J: Strofy, k. 1 50.

Nowaczyński-Neuwert A.: Facecje sowizdrzalskie o ludziach pióra, pędzla, nożyc, dla ludzi pióra, pędzla, nożyc, 2 k

Orzeszkowej Elizy: Złote myśli, k. 2·60.

Pol W.: Pamiętniki Imci Pana Benedykta Winnickiego, w 3 częściach, 48 h.

Pieśń o ziemi naszej, 24 h.

— Pieśni Janusza, 96 h.

— Wit Stwosz poemat z pomników historycznych XV w., 48 h.

— Pieśń o domu naszym, 24 h.

Przygodny: Warszawa współczesna w 12 obrazach, k. 1·20

Rozwadowski dr. J.: Parcelacja wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyj pośredniczących, 6 k.

Ścibor: Kwiat lotosu, k. 2·60.

Staff L: Dzień duszy, k. 2·60.

Szybalski M: O reformie ksiąg gruntowych w Galicji, 50 h.

Woltmann L: Teorja Darwina i demokracja społeczna, k, 5 20.

Zapolska-Janowska G.: Jak tęcza, powieść, 4 k.

Niewinnie zasądzony.

(Z izby sądowej).

Stanisławów 26 lutego.

Obwinieni: Stasiuk, Bodnarczuk i Polijnyk, przedstawiają typy zaniedbanych pod względem kultury chłopów ruskich. Wszyscy występują w brudnych koszulach, ciężkich butach i z zapuszczonymi włosami, spadającymi aż na plecy. Nie zeznają nic nowego ponadto, co już jest znane z aktu oskarżenia. Jeden tylko Bodnarczuk przyznaje się, że podczas drugiego zamachu trzymał Stasiukowi, który do Hrynia Pylyponiuka strzelał, obie strzelby i po wystrzeleniu jednej podał mu drugą; oskarżony Polijnyk natomiast zeznaje, że podczas pierwszego zamachu na Pylyponiuka, starał się odciągnąć Bodnarczuka od zamiaru zamordowania Pylyponiuka, a skoro nie powiodło mu się perswazją do przekonania jego trafić, w chwili kiedy Wasyl strzelał, szarpnął jego rękę, ażeby strzał udaremnić.

Przewodniczący r. dw. p. Sahanek zarządza przesłuchanie całego szeregu świadków, mających stwierdzić „alibi" zasądzonego Petra Hatycza.

Świadek Ilko Łuczyn zeznaje, że oskarżony Stasiuk ograżał się często śp. Pylyponiukowi, o zasądzonym zaś Hatyczu podaje, że był człowiekiem spokojnym, złości ku Pylyponiukowi nie miał, „zaczepliwym" nie był, a jeżeli się nieco upił, to awantur nie wyprawiał, ale kładł się spać

Św. Stefan Łuczyn stwierdza, że siostra jego, tj. Pylyponiukowa zbudziła go, żądając jego pomocy po strzałach w nocy 2 sierpnia r. 1893 Mogła być godzina między 11—12 w nocy. Jest to okoliczność bardzo ważna ze względu na zasądzonego Hatycza, który pod ten czas, jak stwierdzają świadkowie następnie słuchani, był u Pawła Botyna, mieszkającego od Pylyponiaków o jakie 3 kilometry.

Zeznaje mianowicie Pawło Botyn, że Hatycz pobił u niego owego dnia wóz i został u nich w domu aż do 2 godz. w nocy. Czasu dokładnie oznaczyć nie umie, ale była już późna noc. Po odejściu Hatycza położył się jeszcze spać, ale nie wiele już spał, bo wnet świt się zrobił.

Żona poprzedniego świadka Katarzyna, zeznaje zgodnie z mężem

Żona zasądzonego Hatycza, Nastunia, kobieta 45 letnia przyczyniła się pierwotnemi zeznaniami, przy pierwszej rozprawie, przeciwko swojemu mężowi, do jego zasądzenia. Zeznała wówczas mianowicie, że mąż wrócił do domu nad ranem, a buty były wilgotne od rosy. Niejasność jej zeznań wpłynęła na niekorzystne usposobienie ławy przysięgłych dla jej męża, który przy każdej sposobności, kiedy go w więzieniu odwiedzała, zapewniał ją, że jest niewinny.

Popołudniu przesłuchano Piotra Hatycza. Staje w aresztanckim mundurze. Jest to człowiek 55 letni, schorowany, z śladami odbytych cierpień na bladej twarzy. W więzieniu nauczył się biblijnych kilku cytatów i tymi się posługuje. Mówi, iż „Józef cierpiał nędzę w ciemnicy — i ja cierpiał". Na pytanie, czy czuje się zdrowym, odpowiada: „Ot, jak worobec". Rozrzewnienie wywołuje scena, pomiędzy Hatyczem a córką jego, która mu się rzuca na szyję z rzewnym płaczem. Nie poczuwa się do żadnej winy. Siedzi od lat dziesięciu, oczekując wyzwolenia i wierząc silnie, że to nadejść musi.

Przesłuchano następnie cały szereg świadków, którzy zeznają na niekorzyść Stasiuka i Bodnarczuka. W szczególności zeznają przeciw nim współwięźniowie: Morgenstern, „specjalista od kas", który 20 lat przesiedział już w więzieniu, Spławiuk, Olejnik i Gadziński. Zarówno Stasiuk, jak i Bednarczuk mieli wobec nich do zbrodni na Pylyponiaku się przyznać.

Przesłuchano następnie żandarmów Niedzielego, Szafrana, Kowalskiego i byłego żandarma Nyczowicza, którzy na miejscu prowadzili do-

chodzenia. Wszyscy zeznają zgodnie z aktem oskarżenia.

Przesłuchana pod przysięgą Nastunia Stasiukowa, żona oskarżonego i KatarzynaSerediukowa córka Stasiuka zeznają, że ojciec, względnie mąż, był krytycznej nocy w domu.

(Telegram własny Dziennika Polskiego).

Stanisławów. Dziś o godzinie 4 rano zapadł wyrok. Stasiuk skazany został na 10 lat, Bodnarczuk i Polijnyk każdy na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Hatycz pozostał na razie w więzieniu. Wznowienie jego procesu odbędzie się za kilka dni.

Zjazd koleżeński.

Dnia 26 lutego obchodzili byli uczniowie gimnazjum akademickiego we Lwowie, którzy w roku 1862 złożyli maturę swój jubileusz.

W jubileuszu tym wzięli udział: em. dyrektor gimnazjum tarnowskiego, radca rządu dr. Karol Benoni, profesor uniwersytetu dr. August Balasits, radca wyższego sądu kraj. Karol Misiński notarjusz Józef Onyszkiewicz właściciel dóbr Hieronim Sikora, profesor seminarjum żeńskiego w Krakowie Piotr Prysak, gr. kat. proboszcz w Domaszowie ks. Jan Sierociński i adwokat krajowy dr. Jakób Wachtel w Czerniowcach. Radca dworu przy najwyższym trybunale dr. Franciszek H fmokl usprawiedliwił swą nieobecność przeszkodami służbowemi i wysłał do kolegów nadzwyczaj serdeczny telegram zapewniając o swych szczerych uczuciach koleżeństwa i prawdziwej przyjaźni.

Dnia 25 wieczorem odbyło się w Kasynie miejskiem pierwsze zebranie, dnia 26 rano odprawił w kościele OO Bernardynów mszę żałobną kolega ks. Sierociński za zmarłych profesorów i kolegów, o 11 tej fotografowali się wszyscy u fotografa Wybranowskiego a o godz. 1 szej odbył się obiad w Kasynie miejskiem, Radca Misiński, jako gospodarz zebrania wniósł toast na cześć wszystkich kolegów podziękował osobliwie zamiejscowym kolegom za przybycie.

Następnie wspomniał, że łasce najwyższego powinniśmy dziękować, że dozwolił nam dożyć tak podniosłej chwili i że należy nam prosić Boga, ażeby pozwolił nam jeszcze pracować dla dobra drugich, gdyż my osiągnęli już wszystko a nasze dążenia powinniśmy dzisiaj tylko skierować ku pożytkowi kraju i współrodaków.

Profesor Balasits w toaście „kochajmy się" zaznaczył, że między kolegami obecnymi są reprezentanci trzech narodowości słowiańskich. że ani w gimnazjum, ani później, pomimo różnicy narodowej i rozmaitych prądów nowoczesnych, harmonja w pożyciu nigdy zamąconą nie została i że bardzo byłoby do życzenia, ażeby ta przyjaźń i miłość koleżeńska wogóle w naszem społeczeństwie znalazła tak pożądany oddźwięk. Do żyjącego jeszcze profesora Antoniego Kośmińskiego, 81 letniego starca, wysłali uczestnicy adres w serdecznych słowach z wyrazem hołdu i szczerej wdzięczności

Anglja i rosyjscy żydzi.

Od dłuższego już czasu — jak to doniosły telegramy — wre w Anglji walka przeciw napływowi proletarjatu, głównie żydów rosyjskich. Walkę tę rozpoczęli robotnicy angielscy którym przybysze wydzierają zarobek, zniżają jego wysokość i zagarniają całe dzielnice stolicy. Złowrogi nastrój opinji pogorszyły procesy, jakie w ostatnich latach wytoczono przybyszom, a statystyka wykazuje, że w ogólnej liczbie przestępców i zbrodniarzy, obcokrajowcy stanowią 15—30 prc. Nadto napływ ten stale się zwiększa, podczas gdy w roku 1901 imigracja wyniosła 149 000, to w roku 1902 wzrosła do 199.000, czyli o 50.000. Jestto cyfra, która nawet spokojnych Anglików przeraża, tem bardziej, że wielka część przybyszów spada później na dobroczynność publiczną, pochłaniającą ogromne sumy. Tysiące zapełniają szpitale i domy przytułku.

Podług istniejących ustaw, każda gmina i każda parafja jest zobowiązana jedynie do utrzymywania swych własnych, w swoim obrębie urodzonych, biedaków, lecz ustalił się wyjątek na korzyść nędzarzy obcokrajowych. Podług obliczeń statystycznych, jedna trzecia część etatu dobroczynności idzie na nich. Choćby nawet liczba ta była tendencyjnie przesadzona, w każdym razie jest niepomiernie wysoka. W domu obłąkanych w Londynie, który zgorzał niedawno, istniało całe skrzydło, wyłącznie przeznaczone dla żydów polsko-rosyjskich. Coraz głośniej podnoszą się tedy protesty przeciwko ogromnym wydatkom, które municypalność i parafje czynić muszą dla żywiołu napływowego.

Komisja królewska, mianowana w marcu r. z. do rozpoznania tej sprawy, zbiera się ponownie w b. m. i zarzucona jest z góry petycjami, które się domagają, aby każdy kraj zachowywał dla siebie swych nędzarzy, a nie wysyłał ich do Anglji. Należy zaprowadzić ustawę amerykańską, zabraniającą wylądowania każdemu, nieposiadającemu środków utrzymania. Proponowany jest podatek 5 f. st. od każdego cudzoziemca, przybywającego na okrętach emigracyjnych, równie, jak organizacja biura rządowego, które zajmowałoby się wyłącznie sprawą napływającego proletarjatu.

Kronika polityczna.

— Tuanhu Mohammed Dawot Szah, jeden z pretendentów do tronu Aczynu, poddał się Holendrom. Obecnie o tem poddaniu się donoszą bliższe szczegóły dzienniki z Jawy. Krok ten Mohameda, jest bardzo na rękę Holendrom, zmniejszą się bowiem im koszta wojny z Aczynem na północnych wybrzeżach Sumatry, choć wojna jeszcze wre w głębi wyspy. Sułtan pretendent zjawił się w dniu 20 stycznia z orszakiem w głównej kwaterze generała von Heutsza i odczytał tam list, w którym oświadczył, że poddaje się i uznaje nad sobą zwierzchnictwo niederlandzkie. Na razie „zawieszono" sułtana w urzędowaniu, aż do zupełnego uspokojenia kraju, a jemu samemu wyznaczono pensję 1000 guldenów miesięcznie.

— Z Paryża donoszą o zachwianiu ponownem gabinetu Combesa; powodem przesilenia ma być kwestja opodatkowania gorzelń rolniczych: kryzys ma wybuchnąć jednak dopiero po uchwaleniu budżetu. Jako następcę Combesa, wymieniają już dzisiaj p. Chaumie obecnego ministra oświaty. Inni wskazują na Brissona, byłego szefa rządu, jako premiera najbliższej przyszłości. Utworzyłby on gabinet, powołując do niego kilku ministrów z gabinetu Waldeck-Rousseau. Całą sprawę ewentualnego przesilenia komplikuje wiadomość, jak się zdaje, autentyczna i pewna, że Leon Bourgeois zamierza wkrótce złożyć godność prezesa izby i zupełnie usunąć się od życia publicznego, a to z powodu ciężkiej i nieuleczalnej choroby córki. Bourgeois należy obecnie do najwybitniejszych postaci republiki, a jego usposobienie pojednawcze, łagodne, niejeden konflikt już usunęło i niejedną trudność polityczną, w łonie tak zwanego „le bloc", tj. większości republikańskiej.

— Szkoła rumuńska w Istrji, jest najnowszym wynalazkiem iredentystów w istrjańskim wydziale szkolnym. W Susnjewicy i niektórych wsiach okolicznych mieszkają tak zwani Ciribirci, wrzekomi potomkowie Rumunów. Ludzie ci nie rozumieją jednak po rumuńsku i żądali szkoły chorwackiej. Wysłano do Susnjewicy komisarzy, ale wszyscy ludzie żądali szkoły chorwackiej, a jeden tylko oświadczył się za szkołą rumuńską. Wydział szkoły postanowił atoli urządzić w Susnjewicy szkołę chorwacką. Z tem wszystkiem jest w Istrji 17 000 dzieci chorwackich, nie pobierających żadnej nauki, bo wydział szkolny postanowił, że corocznie mogą być tylko 3 szkoły otwarte. Gminy chorwackie muszą tedy 50 lat czekać na odpowiednią ilość szkół, ale na eksperymenty z Rumunami jest pieniędzy dość! Wszystko to dzieje się pod okiem „neutralnego" rządu.

— Poseł dr. Michejda odbył w Mazańcowicach sejmik relacyjny. W dłuższej, trzy godziny trwającej przemowie dotknął rozmaitych spraw; między innemi także gimnazjum polskiego. Stwierdził, że w zabiegach o upaństwowienie popierało go nietylko Koło polskie, ale też klub czeski. Nie trzeba też wyobrażać sobie, że każdy Czech jest w Cieszyńskiem polonofobem. Zdarza się, że ksiądz czeski opiekuje się polskiem stowarzyszeniem i nietylko nie próbuje czechizować, ale sam stara się płynnie wyuczyć polszczyzny. Ale rozmaicie bywa, a zwłaszcza, gdy chodzi o wybory do rady gminnej gdzieś na pograniczu językowem; wtedy zdarzają się też sojusze „braci Słowian" z Niemcami, a Niemcy zawsze mają bądź co bądź więcej zaufania do Czechów, bo Czech dotychczas jeszcze łatwiej się germanizuje od Polaka.

W wielkiej gminie Niemieckiej Lutyn znajduje się zarząd wreszcie w rękach polskich. Walne to zwycięstwo i może zbawiennie oddziałać na całą okolicę Gmina to bogata i oświecona. Bibjoteczka „Kółka rolniczego" liczy 800 dzieł, prenumeruje 20 gazet. „Kółko" urządziło wystawkę rolniczą i wycieczki do wzorowych gospodarstw w pobliżu. Zarząd tej zamożnej gminy przeszedł w ręce polskie i to wybitnie narodowo-polskie. Burmistrzem został p. Jan Warosz, kupiec.

Rada państwa.

(Telegram „Dzien. Pol.")

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Przewodniczący hr. Vetter zagaił posiedzenie po godzinie 11-tej.

Wybory do komisyj.

Na początku posiedzenia zawiadamia prezydent o wyniku wyborów uzupełniających do rozmaitych komisyj.

Do komisji prasowej wybrano jeszcze z Galicji pp. Eug. Abrahamowicza, hr. Komorowskiego i ks. Dłużańskiego.

Uwolnienie od podatków.

Minister skarbu przedkłada projekt ustawy w sprawie czasowego uwolnienia od podatku domów przeznaczonych do przebudowania, w Bielsku i Cieszynie.

Interpelacje.

Między odczytanemi interpelacjami są:

Interpelacja p. Bazylego Jaworskiego i tow. w sprawie postępowania praktykanta konceptowego starostwa w Rudkach, Czerwińskiego, wobec gr. katol. księdza Onyszkiewicza.

Interpelacja tego samego posła w sprawie postępowania żandarmerji w Rudkach wobec politycznego stowarzyszenia „Rudecka ruska rada".

Interpelacja p. Vukowicza i tow. w sprawie zakazu koncertu, który miano urządzić w Wiedniu na dochód ubogich Macedończyków.

Interpelacja p. Daszyńskiego i tow. w sprawie pewnego rosyjskiego obywatela w Husiatynie. Interpelanci zapytują, czy minister spraw wewnętrznych zamierza sprawę natychmiast zbadać i przeszkodzi wydaniu Rosji aresztowanego wbrew przepisom międzynarodowego prawa.

Pp. Urban i tow. interpelują w sprawie runu na kasę oszczędności w Pradze. Interpelanci wywodzą, że kasa oszczędności opiera się na bardzo silnych i zdrowych podstawach i że niesumienna agitacja, prowadzona przeciw kasie, powinna być przedmiotem ścisłego dochodzenia ze strony władzy, tembardziej, że pogłoski o rzekomych wielkich stratach kasy oszczędności, są zupełnie zmyślone.

P. Choc i tow. interpelują w tej samej sprawie interpelować wskazując na obiegające niepokojące pogłoski o wielkich stratach kasy domagają się, by rząd dokładnie zbadał stan czynny i bierny kasy, oraz by namiestnik nie tylko jako prywatny kurator ale jako zastępca rządu brał udział w zarządzie kasy oszczędności, i aby rząd starał się, by także reprezentant Czechów wszedł do zarządu kasy.

P. Sehnal i tow. interpelują w tej samej sprawie, żągają zmiany statutów kasy oszczędności.

Odpowiedzi na interpelacje

Następnie odpowiadali minister handlu Call i skarbu Boehm Bawerk na szereg interpelacyj.

Wniosek naglący.

Po odpowiedzi ministrów na interpelację, przystąpiono do dyskusji nad wnioskiem naglącym p. Fiedlera i tow., domagającym się bezzwłocznej dyskusji nad odesłaną przez izbę panów do izby poselskiej ustawą o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Nagłość wniosku uchwalono, poczem izba przystąpiła do merytorycznej dyskusji.

Pierwszy zabrał głos p. Fiedler.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Krakowska spółka tramwajowa.

Kraków. Odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonarjuszów krakowskiej spółki tramwajowej. Ze sprawozdania rady nadzorczej wynika, że w roku ubiegłym przewieziono 2,930.205, więcej o 214 964 aniżeli w roku 1901 Przychód wynosił 312 099 kor., rozchód 165 165 koron. Pozostała nadwyżka wynosi 146 933 koron. Uchwalono rozdział $4^1/_2$ procentowej dywidendy. Do funduszu rezerwowego wlczono 6.657 kor. Do funduszu odnowienia 22 000 kor. Na rok następny przeniesiono 36 439 kor. Uchwalono absolutorjum radzie zawiadowczej.

Odznaczenie.

Londyn Król nadał angielskiemu ambasadorowi w Waszyngtonie, hr. Herbertowi, wielki krzyż orderu św. Michała i Jerzego.

Fałszerze rubli.

Warszawa (Tel. pryw.) Aresztowano ślusarza Marcelego Księskiego z matką, bratem i siostrą.

Policja wszedłszy do ich mieszkania odkryła fabrykę rubli, półrublówek i monet 50 kopiejkowych. Znalezione maszynkę do robienia pieniędzy oraz 24 sztuk fałszywych złotych 10-rublówek i 35 sztuk 5 pięciorublówek

Petersburg. (Tel. pryw.) Zabroniono sprzedaży poszczególnych numerów „Petersb. Wiedomosti".

KRONIKA z ostatniej chwili.

Kradzież na poczcie. Jędrzej Manowski, prowizoryczny pomocnik woźnego pocztowego, porzucił żonę i zamieszkał „na wiarę" z Anielą Moskalówną. Żona poszła tymczasem do służby, wreszcie służba sprzykrzyła się jej i postanowiła wrócić do męża. Lecz cóż, mąż nie chciał o niej ani słyszeć i do mieszkania jej nie puścił, co tak kobietę rozżaliło, że poszła na policję i oskarżyła z zemsty swojego męża o różne nadużycia pocztowe. Przeprowadzona rewizja potwierdziła oskarżenie odepchniętej żony w zupełności Znaleziono w mieszkaniu Manowskiego przy ulicy Grodeckiej l. 23 mnóstwo skradzionych na poczcie listów, kart z widokami i poodlepianych z przesyłek pocztowych marek, które znowu na karty pocztowej kasy oszczędności naklejał i jako oszczędności składał Tak Manowskiego, jak i Moskalównę, ku wielkiemu zadowoleniu mściwej małżonki zamknięto w więzieniu.

Niedoszły samobójca Dozorca domu pod l. 35 przy ul. Karola Ludwika, 32-letni Wiktor Jaworski, uprzykrzywszy sobie życie, powiesił się wczoraj na drzwiach komórki. Na szczęście sąsiedzi spostrzegli wczas jeszcze ten rozpaczliwy krok desperata, odcięli go od sznura i wezwali pomocy stacji ratunkowej, która wisielca przyprowadziła do zmysłów i odstawiła do szpitala. Powodem samobójstwa, wedle zeznań Jaworskiego, była nędza.

Wisielec. Jaakiel Witkower, 26 letni tragarz, powiesił się przed kilku dniami w pomarańczarni założonej w piwnicy domu pod l. 4 przy ul Ormjańskiej. Przywiązał sznur do paki pomarańcz, drugim jego końcem okręcił szyję i leżąc zawisł w kąciku. Trupa odkryto wczoraj dopiero, przywołany zaś lekarz stwierdził, że denat popełnił samobójstwo przed kilku dniami jeszcze.

Kradzież sklepowa. Ze sklepu Simona Fellera przy ul. Karola Ludwika l. 35, skradziono w nocy z 25 na 26 znajdującą się w szufladzie gotówkę około 800 koron.

Poszlakowanego o tę kradzież subjekta aresztowano.

40 wytrychów skaradziono ubiegłej nocy z warsztatu majstra ślusarskiego Abrahama Rackstitza przy ul Sykstuskiej l. 19.

Rozmaitości.

Wychodźctwo z Austro-Węgier wzmaga się z dniem każdym. Z Bogumina donoszą, że codziennie przejeżdża przez tamtejszy dworzec kolejowy 500 do 600 osób, zaopatrzonych w bilety do Ameryki. Od pruskiej granicy, po lekarskiem ich zbadaniu, wiozą dalej emigrantów specjalne emigranckie pociągi.

Nowy minerał W Colorado w Ameryce odkrył T. A. Rickard nowy minerał, a wydelegowana do jego zbadania komisja, nazwała go od nazwiska odkrywcy, „rikarditem". Nowy minerał pojawia się w formie gron soczewicowych i posiada niezwykle piękną, czerwoną barwę. Jest łatwo topliwy i ma twardość 3·5.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 lutego

(fr.) Powszechnie sądzono, że bank angielski przecież zniży w tym tygodniu stopę procentową, wynoszącą wciąż jeszcze 4 prc., podczas gdy we wszystkich innych państwach jest ona znacznie niższa. Tymczasem zarząd tego banku waha się i postanowił jeszcze tydzień zaczekać. Tendencja giełdy tutejszej poprawiła się cokolwiek, zwłaszcza w walorach bankowych i kolejowych panował chwilami ruch dosyć ożywiony. Poprawiły się także walory żelazne, gdyż pogłoski o nieporozumieniach w łonie kartelu węgierskiego nie sprawdziły się. Natomiast na targu rent zapanowała chwilowo zupełna stagnacja, a kurs ich jest nieruchomy.

— **Cło karne na cukier austrjacki.** W sprawie nałożenia cła karnego, jakie rzekomo usiłują nałożyć na wywożony cukier austrjacki z powodu skontyngentowania cukru, ogłasza „N. fr. Presse" rodzaj ankiety fachowców w sprawie cukrowej. Podług tej ankiety w kołach rządowych zarówno w Austrji, jak i w Węgrzech, panuje przekonanie, że konwencja brukselska nie może nakładać cła karnego na cukier austrjacki, ponieważ skontyngentowanie nie dotyczy w niczem obowiązków, wypływających z konwencji brukselskiej i w niczem jej nie narusza, lecz jest tylko sprawą czysto wewnętrzno państwową.

Londyński korespondent „N. fr Pressy" miał także w tej sprawie rozmowę z zastępcą angielskim na konferencji brukselskiej, Sir Lubbock'em. Sir Lubbock oświadczył, że cło karne jest zupełnie usprawiedliwione i że sprawa cła karnego postawioną będzie na porządku dziennym brukselskiej konferencji, która ma się zebrać dnia 1 września rb Przy końcu swej rozmowy, oświadczył Sir Lubbock, że zapatrywanie jego podzielają także angielskie sfery urzędowe.

— **Wiedeń** 27 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7 65 do 7 66, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6·96 do 6·97, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·40 do 6·41. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 27 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·65 do 7 66, na październik od 7 61 do 7 62 żyto na kwiecień od 6 69 do 6·70 owies na kwiecień od 6·10 do 6·11 kukurydza na maj od 6 21 do 6·22, na czerwiec od 6 28 do 6·30; rzepak na sierpień od 11 75 do 11 85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 lutego. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 10. Renta majowa 100 85. Węg. renta koronowa 99 55 Akcje austr. zakł kred. 686·—, Akcje węg. zakł. kred. 741 , Akcje Anglobanku 276·50 Akcje Unionbanku 541·—. Akcje Bankvereinu 481·—. Akcje Länderbanku 413 —, Akcje kolei państw. 691 25, Lombardy 53 — Akcje kolei Elbethal 451 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 390 50 Akcje Rima Muranji 484 50 Akcje praskiego Tow. żel. 1646, Losy tureckie 120· , Ruble 254·— Usposobienie silniejsze.

Berlin 27 lutego. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 210·75 Towarz. [illegible] 195 25 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Z Kirschingerów

Józefina Korczak Korytyńska

za patrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 27 go lutego 1903 r., po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 83.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 1 marca b. r o godzinie 3 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 27 lutego 1903.

„Concordia" A. Kurkowski

†

Ludwika z Nowickich Sawicka

żona urzędnika Tow asekuracyjnego

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 27-go lutego b. r przeżywszy lat 45

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 1 marca b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 4 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego. na który w głębokim smutku pogrążony mąż z rodziną krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów dnia 27 lutego 1903.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 lutego 1903 r

HOTEL GEORGE. Podpułk. J. hr Weber ze Złoczowa. W. Biskupski z Podola ros. W. Krzeczunowicz z Janowa. W. Głębocki ze Zbynicza. F. Plattner z Białej now. A. Goldhammer z Sanoka. K. Winnicki z Turad. R. Wojciechowski z Trzciańca. W. Gniewosz z Kątów Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasienowa

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. K. Torosiewicz z Rusiłowa. B. Jocz z Krzywcza. Dr. Wurst z Kałusza. J Wernert z Paryża A. Kunz z Podwerbec. O. Schnell z Firlejówki. M. Jaworska z Ostrowczyka A. Prock z Lincu. Z. Lewakowski z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Dotknięty ciężkim ciosem przez śmierć syna mego ś. p. Stanisława, otrzymałem zarówno podczas jego choroby, jakoteż i wówczas gdy nielitościwa śmierć go już zabrała, wiele dowodów życzliwości i współczucia ze strony przyjaciół, oraz bliższych i dalszych znajomych. Objawy te były jedyną pociechą tak dla mnie, jak i dla córek moich, boleśnie śmiercią brata dotkniętych — poczuwamy się też do obowiązku złożenia publicznego podziękowania wszystkim, zwłaszcza zaś kolegom szkolnym ś. p. zmarłego, którzy tak w czasie choroby jak i podczas pogrzebu, okazali Jemu tyle przyjaźni, a nam tyle współczucia. Bóg zapłać!

Stryj, 25 lutego 1903 r

Aleksander Stojałowski, ojciec Kazimira Kuncewiczowa, Anna Sawiczewska, Marja Schneidrowa, siostry.

75)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz".

— Rzeczywiście, łaskawa pani, bardzo rzadko odstępuję jej cesarską mość, — odpowiedział Colincourt.

— Wszak cesarzowa przybyła teraz do Strasburga z cesarzem? — zapytała Berta.

... Nie czekała odpowiedzi, zaczerwieniła się, cofnęła, jak gdyby jasne światło wzrok jej uderzyło.

Spostrzegła teraz, że tylko jedna z kobiet usiadła, trzy zaś stały przy niej. Colincourt nawet i jego towarzysz zachowywali postawy pełne uszanowania, jak dworacy, którzy nie chcą zdradzić incognito, lecz pamiętają zawsze jak powinni się zachowywać.

Nie było wątpliwości, ta wielka pani pełna wdzięku i piękna jeszcze, która siedziała uśmiechnięta i grzeczna w jej domu, to była właśnie „dobra cesarzowa" we własnej osobie!

Nikt jej nie zdradził, lecz ona sama zdradziła się twarzą niepospolitej piękności i godnością wrodzoną.

Berta, zmieszana, obejrzała się za swojemi dziećmi i popychając je lekko do swego cesarskiego gościa:

— Idźcie moje dzieci — rzekła — idźcie ucałować rękę jej cesarskiej mości, cesarzowej i królówej, ażeby mi przebaczyła, że jej odrazu nie poznałam.

Lisbet zarumieniona zbliżyła się do fotela, który naraz wydał jej się tronem złocistym i z całą naiwnością dziecięcą podała Józefinie do pocałowania świeży swój policzek.

— Jaka ona śliczniutka! — rzekła cesarzowa, przyciągając dziewczynkę do siebie.

Hans przyszedł za siostrą. Przykląkł na jedno kolano i pochylił głowę, wyciągając rękę jak gdyby o łaskę prosił. Józefina, nie puszczając Lisbet, podała końce palców, które Hans ucałował, podniósł się i złożył głęboki ukłon przed monarchinią. Potem stanął obok matki, a w oczach błyszczał mu zapał. W młodej jego głowie powstało nagle postanowienie poświęcenia się w razie potrzeby dla tej pięknej i dobrej pani.

Nie wiedział, jakie zajęcia trzymały ojca zdala od domu, lecz domyślał się, że to dla Francji i dla cesarza pracował kochany nieobecny.

A więc on, który nie był już dzieckiem, także będzie służył; będzie służył cesarzowej, a w tym pocałunku nieśmiałym, złożonym na białej ręce, była jak gdyby przysięga.

— Ma pani bardzo miłe dzieci — rzekła Józefina. — Lecz matka ich w niczem im nie ustępuje. Szczęśliwe jesteśmy, żeśmy się zatrzymały w domu człowieka, któremu cesarz tyle zawdzięcza...

...A teraz, dość tych ceremonji! — dodała wesoło. — Nie po to przyjechałam, żeby prawić uroczyste komplimenty. Pociągnęło nas piękne położenie, wielkie drzewa parku. Czy pani zechce nas oprowadzić po swojej posiadłości, pokazać kwiaty?

. . . .

Za chwilę potem Berta idąc obok cesarzowej, oprowadzała ją po alejach cienistych pokazywała zmiany porobione przez męża, grupy drzew przecięte umiejętnie i odkryty widok na płynącą w dali rzekę.

Ren, który miała przed oczami, nabierał dla Józefiny tragicznego znaczenia...

Gdzie teraz byli ci, którzy tak niedawno przechodzili tę wspaniałą rzekę? Czy zawsze zwycięstwo jest im wierne? Jakich czynów nadzwyczajnych lub bolesnych dokonali? Czy tryumf, czy porażkę, gońcy niebawem przyniosą?

Milczenie monarchini tak było zrozumiałe dla wszystkich, że Berta przestała mówić, a wszyscy usunęli się trochę, żeby uszanować zamyślenie monarchini.

Lecz naraz dał się słyszeć szelest skrzydeł i pod bladym błękitem nieba wiosennego przeleciało stado białych ptaków.

To Hans wypuścił z gołębnika stado gołębi i były one bezwiednie dobrą wróżbą dla przesądnej Józefiny.

Cesarzowa uszczęśliwiona prawdziwie przepowiednią, zwróciła się z uśmiechem do Berty i poszła dalej.

. . . .

Była to właśnie chwila wejścia Napoleona do Ratysbony, dzięki bohaterskiemu poświęceniu Schulmeistra.

. . . .

Spacer odbywał się dalej bez żadnego wypadku godnego uwagi, a kiedy Józefina zmęczona zażądała koni, aby powrócić do Strasburga, najbaczniejszy obserwator nie byłby przypuścił, że wizyta jej w La Meinau będzie miała jaki wpływ zły lub dobry na dalsze wypadki.

Lecz Janina skorzystała z chwili, kiedy Berta była sama, ażeby zwrócić się do niej śmiało:

— Pani mnie nie zna — rzekła — ale ja dziś rano jeszcze nie wiedziałam prawdziwego nazwiska męża pani. Pewna jestem, iż musiał mówić o mnie do pani, a jeżeli nie on, to jeden z jego przyjaciół: pan de Saint-Croix...

— Pani zna pana de Sainte-Croix?

— Nazywam się Janina de Tury.

— Czy podobna?... Ah! wielki Boże, słyszałam, mówili o pani... Ma pani od nich wiadomości?...

— Chciałam pani o to zapytać... ja nie mam żadnych.

— Biedna panienko!... Ja oddawna nawykłam do ciągłego niepokoju, lecz pani... Więc pani jest panną de Tury, tą, którą „on" tak kocha, tą, którą „on" chce odzyskać, wywalczyć!... Ah! pani, co to za człowiek niezrównany ten pan de Saint-Croix! Mąż mój poszedł za nim jak tylko go poznał, tak jak się idzie za słońcem. Mówił do mnie często: „Nic nie znaczy, że jestem od niego starszy, on jest moim mistrzem. Jest dużo marszałków, którzy nie są tak dobrymi strategikami, jak on. To jest najdoskonalej uczciwy człowiek na świecie, nie znam odwagi równej tej, jaką on posiada. Pójdę z nim, gdzie będzie chciał i nie opuszczę, dopóki będzie chciał. To bohater!"

Janina słuchała jak wniebowzięta. Patrzyła w piękną twarz Berty Schulmeister, a czarne jej oczy palące i uśmiechnięte, zatapiały się w oczach błogosławionej istoty, która w ten sposób mówiła o jej ukochanym.

— W jaki sposób pani koresponduje z panem Schulmeistrem? — zapytała w końcu.

— Nie mam żadnego. Z początku mógł jeszcze przysłać niekiedy posłańca, który dawał znać, gdzie się znajduje, on i pan de Sainte-Croix. Ale teraz są już za daleko. Tydzień minął bez żadnej wiadomości od niego...

— Nie ułożyliście oboje żadnego sposobu, żeby pomiędzy wami trwała stała korespondencja?

— Nie. Muszę zaufać jego pomysłowości, gdyż nie mógł wiedzieć naprzód w którą się stronę skieruje: to zależy naturalnie od ruchów armji.

— Więc pani nie spodziewa się usłyszeć o nim przed końcem wojny?

— Oh! tak. Mam zamiar posłać mu mojego małego Hansa, jak tylko kraj uspokoi się trochę po za armją francuską.

— Jakto! dziecko piętnastoletnie wyśle pani samo, do kraju obcego i nieprzyjacielskiego?

— Niestety! — rzekła Berta, uśmiechając się trochę ze smutkiem, lecz i z dumą zarazem. — To nie pierwszy raz... Już przed czterema laty, to dziecko dało dowody odwagi i zręczności, podczas kampanji. Cesarz zna mojego chłopca.

Janina pragnęłaby dowiedzieć się więcej, a jednocześnie nie śmiała pytać... Berta patrzała na nią z sympatją, gotowa odpowiadać, żeby ją uspokoić i pocieszyć. Milczenie trwało kilka sekund.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.